Numer 126. **Lwów dnia 20 Października — Czwartek.** **Rok 1870.**

Przedpłata wynosi
w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya i Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye niepieczętowane wolne są od opłat.
Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.
„Unia“ wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i sobotę, o godz. 3ciej popoł.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.
(Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.)

Lwów 20. października.

Wiedeński *Vaterland* zamieścił w jednym z ostatnich swych numerów artykuł wstępny, którego główne myśli zdolne są zająć uwagę także polskich katolików. Pismo to zastanawia się nad upadkiem władzy świeckiej Papieża i nad radością, która ztąd panuje między wrogami katolicyzmu. Z katastrofy rzymskiej cieszą się głównie trzy stronnictwa: partya wywrotu, partya tak zwanego państwowego kościoła, i partya antireligijno-naukowa, reprezentująca naukę, która zerwała nietylko z katolicyzmem ale w ogóle z wszelką wiarą.

„Rewolucya tryumfuje — mówi *Vaterland* — i ma czego tryumfować. Przy upadku Rzymu wyszły na jaw cała korrupcya i cały system kłamliwy europejskiej dyplomacyi. Dyplomacya ta została dziś osądzoną i straciła raz na zawsze zaufanie ludów. Takzwane katolickie mocarstwa okazały taką niemoc wobec upadku Rzymu, że partya powszechnego wywrotu, podpatrzywszy ich słabe strony, przeciw tronom się zwróci. Skoro tron najstarszy i najpoważniejszy, tron papiezki, runął pośród apatyi, co ustrzeże inne trony od zamachów?

„Stolica apostolska daleko silniejsze i potężniejsze ma podstawy od państw innych. Ojciec św. ma za sobą obietnice wieczyste opieki Bożej, dla niego po upadku Rzymu cały świat staje otworem i pozostają mu sympatye, miłość i wsparcie wiernych; jest i zostanie na zawsze głową kościoła. Tego mu rewolucya nie wydrze, a odarty nawet z władzy świeckiej, jaśnieje Ojciec św. w całej pełni wspaniałego swego dostojeństwa i swej moralnej potęgi. Inaczej dzieje się z monarchami ziemskimi; pozbawieni raz swej władzy, tracą wszelkie znaczenie i stają się wygnańcami.“

„Stronnictwo państwowego, tj. zawisłego kościoła raduje się także z upadku Rzymu, ale nie słusznie. Stronictwo to w upadku Rzymu znajdzie swój własny upadek. Stanie się ono ofiarą wywrotu. Rzym upadł wprawdzie, ale nie na zawsze; system państwowo-kościelny upadnie, ale na zawsze, ku pociesze i pożytkowi wiernych. Uważamy tedy chwilowy upadek

kościoł osiągnął znowu prawdziwą powagę między tronami i ludami, aby po zwycięzeniu chaosu europejskiego znowu wywierał potężny wpływ na moralność ludów i chrześciański porządek świata, muszą zeń opaść okowy tak zwanego państwowo kościelnego systemu *(Staatskirchenthum)*. Natenczas spełni on swą missyę boską na świecie.“

„Tryumfuje w końcu antireligijna, wroga wierze naukowość, uważając upadek Rzymu jako karę za dogmat nieomylności. Zaprawdę karę tę chętnie poniesie Pius IX, jest ona chlubą jego i aureolą jego zasług, gdyż cierpi on za wzorem Mistrza swego, Chrystusa. Nowe to prześladowanie jest tylko nowem źródłem miłości wiernych, źródłem męztwa chrześciańskiego; jest ono przebudzeniem z dawnego letargu i zapowiedzią bliskiego tryumfu.“

TEATR WOJNY.

Wygodnej bardzo taktyki trzymają się Prusacy. Milczą zawzięcie, jak gdyby w całej Francyi od dwóch tygodni nie padł ani jeden strzał. Zaprzeczyli zwycięzkim buletynom francuskim w sposób, który wzbudzał nawet u prusofilów obawy i zakrawał na sofistyczne utajenie klęski. Tymczasem ambasada pruska w Wiedniu była niezręczniejszą niż główna kwatera króla Wilhelma, bo ztamtąd dowiedział się cały Wiedeń, że klęski Prusaków poniesione w ubiegłym tygodniu pod Paryżem i Metz są najniezawodniejszym faktem. Dziś znowu dowiedział się świat od balonowej poczty, że 15 bm. ponowiła się walka pod Paryżem, w której Prusacy ponieśli klęskę i stracili trzy tysiące ludzi. Ale król Wilhelm i pan von Podbielski milczą i to jest najpewniejszą rękojmią że Prusakom idzie teraz bardzo szkaradnie. Tak długie milczenie bowiem głównej kwatery i wrzekoma stagnacya ruchów bywa w każdem państwie i zawsze uważaną za objaw bardzo niepomyślnego zwrotu.

Chcąc się pomścić za ostatnie klęski dzicz pruska wyprawia barbarzyńskie sceny po całej Francyi. W kilku miejscach wymordowało krzyżactwo całą ludność wiejską a w Strassburgu zastrzelono kilkunastu mieszkańców za to, że z domu, w którym mieszkali padł strzał chybiony na jakiegoś żołnierza.

Chcąc zaszkodzić Bazainowi, wywabili Prusacy różnemi ...mi dzielnego generała Bourbaki z Metz do Brukseli i zamknęli mu drogę odwrotu. Francya wdzięczną być powinna Prusakom za to dobrodziejstwo. Marszałek Bazaine potrafi sam tak jak dotąd maltretować armię księcia Fryderyka Karola, a generał Bourbaki jest nieocenionym dla Francyi nabytkiem. Armia nad Loirą bowiem, która dotąd dla braku sprężystego człowieka powoli się organizowała, zyska w generale Bourbaki dzielnego wodza, który ją poprowadzi na odsiecz Paryża.

Doniesienie o układach Bazaina z Prusakami względem kapitulacyi jest *pium desiderium*, którego ziszczenia daremnie Prusacy oczekują. Prawdopodobną jest depesza prywatna *Gaz. Narod.*, według której Bismark chce układać się o pokój z marszałkiem Bazainem. Już się zrzekają Prusacy Lotaryngii i połowy floty a pragną tylko dostać Alzacyę i koszta wojny. Ale i tych warunków Francya obecnie przyjąć nie może bo ostatnie wypadki sprowadziły zwrot widocznie pomyślny dla Francuzów.

Flota francuska zwija się po morzu i zabiera po drodze statki niemieckie. Niemcy podnoszą okrzyk oburzenia i nazywają to korsarstwem. Trudno uwierzyć, by tak bezczelnie przemawiać ośmielili się ci rabusie, co splądrowali całą Francyę i tysiące ludzi wymordowali!

Kwatera pruska niestworzone rzeczy nakłamała o klęsce Francuzów poniesionej 11 b. m. pod Orleanem. Bawarscy generałowie uczciwsi są od Prusaków więc w buletynie generała Tanna, który dowodził tam korpusem bawarskim, spotykamy dopiero prawdziwy obraz rzeczy. Oto jest ten buletyn:

„W skutek potyczki stoczonej dnia 11. bm., oddziały francuskie były zmuszone cofnąć się ze wszystkich swoich pozycyj ku Orleanowi, gdzie połączyły się z dwiema dywizyami i 6ma bateryami. Wojska niemieckie postępowały naprzód, nie mogły jednak uderzyć na nieprzyjaciela w nocy, ponieważ Francuzi ustępując z głównej drogi, popsuli ją w kilku miejscach, skutkiem czego pochód wojsk naszych był znacznie utrudniony. O świcie przednie straże niemieckie zetknęły się z forpocztami francuzkiemi, które cofnęły się po godzinnej strzelaninie. Kolumna niemiecka, która była za długa, aby natychmiast mogła stanąć w szyku bojowym, otrzymała rozkaz do szybkiego postępowania naprzód, a przednia straż została przeznaczona na forpoczty. O godzinie 9. korpus stał już w szyku bojowym, i posunął się na Francuzów, którzy rozpoczęli bitwę silnym ogniem działowym ze wszystkich swoich bateryj. Walka zawrzała na całej linii

gdyż znaki te właśnie mogą z czasem mniéj biegłych, którymby pisma owe w ręce wpadły, i porównali je z ich opisaniem u p. Estr., — wprowadzić w mniemanie, że to są wydania, różne od przytoczonych przez p. Estr. Albo więc trzeba było rzeczy te, mając je pod ręką [10], dokładnie opisać, albo wyrzéc się przyjemności, wygotowania za jednym zachodem drukowanych inwentarzy bibliotekom krakowskim. Wprawdzie od p. Estr. trudno jeszcze tego wymagać; praca jego jest już i tak olbrzymią, zdumiewającą i przechodzącą siły jednego człowieka; ale czyż członkowie „Komisyi Bibliograficznéj,“ za któréj staraniem przecież wychodzi Bibliografia p. Estr., nie mogli, choćby już w czasie druku nawet, zająć się sprawdzeniem tych dat z faktycznym stanem rzeczy? [11])

[10] Przy wielu pismach, krzyżykami oznaczonych, nie ma nawet zgoła podanéj liczby stronic, czego już wcale nie pojmuję.

[11]) Ostatecznie nic naturalnie mieć nie mogę przyciw tym

z nadzwyczajną gwałtownością. Pierwsze linie niemieckie zaczęły po dwóch godzinach wahać się, i cofnęły się do swoich rezerw. Francuzi widząc to rzucili się naprzód, zostali atoli odparci przez cztery baterje, które rozpoczęły straszliwy ogień. Na pozycye francuzkie uderzaliśmy kilkakrotnie bez skutku, i dopiero gdyśmy w ogień wprowadzili całą naszą artyleryę, udało się nam wyprzeć nieprzyjaciela, poczem cofnął się on, strzelając ciągle do nas. Waika była gorąca. Na placu boju znaleźliśmy około 100 Francuzów. Straty niemieckie wynoszą przeszło 1600 ludzi, między nimi 2 oficerów sztabowych i wielu wyższych oficerów. Trzy działa zdemontowano nam, a 5 wozów z prochem zostało wysadzonych w powietrze przez francuzkie granaty, przyczem zginęło wielu artylerzystów i koni. Do Orleanu weszły wojska niemieckie o godzinie 7.“ Niema tu tedy wzmianki ani o rozbiciu ani ucieczce armii francuzkiej. Bawarski generał podaje owszem szczegóły, dla których bitwę tę uważać by można po słuszności za nierozstrzygniętą. Bawarski korpus poniósł bowiem dwa razy większe straty, niż Francuzi a nadto cofał się takze przed armią francuzką, o połowę mniejszą dotąd, dopóki świeżych nie otrzymał posiłków.

Widać dalej z tego urzędowego buletynu bawarskiego, że nie walczyła tam cała armia z nad Loiry, lecz tylko mała jej część. Domyślaliśmy się o tem zaraz z tego, że mimo klęski rząd francuski nie opuścił Tours. A zajęcie Tours przez Prusaków po pobiciu całej armii francuskiej, a od Loiry, było koniecznością naturalną. W każdej chwili spodziewać się tam tedy można nowej bitwy, do której pospieszy już cała armia francuska z nad Loiry.

Gazette de Cambrai podaje następujący artykuł o przybyciu do tego miasta nowego balonu „Waszyngton.“

„Jest to balon, który puszczony z Paryża 12. paźdz. o godzinie wpół do 12. spuścił się w odległości 8 kilometrów od Cambrai, koło Casmières, w miejscowości zwanej Le roi d'Avesnes.

„W balonie tym, prowadzonym przez aeronautę Bertaud, oprócz znacznej ilości listów i depesz do reprezentantów rządu i osób prywatnych, znajdował się delegat ministerstwa spraw zagranicznych, p. Lefaivre, wysłany do Wiednia z depeszami, i inny jeszcze urzędnik niższy, nazwiskiem Van Roosebecke, rodem Belgijczyk, specyalnie zajmujący się wychowywaniem i puszczaniem gołębi.

„Widzieliśmy trzech podróżników, widzieliśmy również balon, który przyniósł ich do Cambrai. Wystawiony on był wczoraj na dziedzińcu podprefektury, gdzie zebrała się znaczna liczba osób, by go oglądać.

„Podróż „Waszyngtona“ szczególnie obfitowała w wypadki, Wyleciawszy balon nie wzniósł się wyżej nad 500 metrów. Na takiej wysokości należało się obawiać strzałów pruskich; i rzeczywiście wkrótce kule zaczęły świstać koło uszu śmiałych podróżników; niektóre nawet ugrzęzły w skorupie powietrznego potworu, co niemało się przyczyniło — z powodu że się zniżył — do zwiększenia niebezpieczeństwa aeronautów. Wypadało bezzwłocznie uciec się do środków ostatecznych; wszystkie worki z balastem wyrzucono; balon podniósł się nagle na 1200 i 1500 metrów. Wtedy nie wiele już robił sobie z kul, bo te go nie dosięgały; ale nie był jeszcze zabiezpieczony od bomb, które wówczas zaczęto puszczać. Wiatr powiał silniej i zdawało się, że niebezpieczeństwo przeminęło. Ale stało się inaczej, gdyż w pół godziny potem balon znowu się zniżył: leciał nad miastem, widocznie zajętem przez nieprzyjaciela, gdyż przez trzy przeszło kwadranse był pod istnym ogniem karabinowym.

„Zdawało się, że wiatr umyślnie zwolniał, aby śmiałych żeglarzy powietrznych wystawić na kule pruskie... potem z okropną gwałtownością począł wiać z południa; to było wybawienie, ale też mogło być i zgubą. Porwany szalonym wichrem, balon pędził po przestworzu, to podnosząc się, to zniżając według prądu powietrza, według kierunku burzy. Raz omal że nie dotknął ziemi — było to koło dworca kolei w Cambrai — potem znowu zerwał się i znowu upadł. Aeronauta sądził, iż nadeszła pora rzucenia kotwicy z czteremaset metrami liny. Spieszy więc, rozwija sznur! nie masz ani minuty, ani sekundy do stracenia, gdyż wiatr znowu wzmaga się gwałtownie. Kotwica ma dotknąć ziemi — podróż będzie skończona! Nie! Aeronauta wplątany w linę, która się rozwija, wylatuje i pada. Śmierć jego zdaje się być pewną, ale dziwnym, nadzwyczajnym, niesłychanym trafem lina go zatrzymuje. W tym upadku do wysokości 20 metrów, otrzymał tylko lekkie stłuczenie.

„Balon, pozostawiony pod kierunkiem dwóch innych podróżników, wysłannika dyplomatycznego i hodowcy gołębi, leci dalej; kotwica zaorała się w ziemię i nachyliła łódkę, ale balon leci ciągle uderzając o drzewa, które łamie; przy nowem uderzeniu o ziemię wypada drugi podróżnik, p. Lefaivre: ostatni, Belgijczyk, patentowany hodowca gołębi, zachowuje największą zimną krew. Po sznurach łączących łódź z balonem, gramoli się na ten ostatni i nożem przebija w nim otwór, rękami odrywa szmaty materyi Potwór robi bokami, spuszcza się i nadbiegli wieśniacy w liczbie około 200 przytrzymują go.

„Nieszczęścia Belgijczyka nie skończyły się jeszcze. Wieśniacy wzięli go za Prusaka i postanowili ni mniej ni więcej jak uporać się z nim ostatecznie. „Róbcie sobie ze mną co chcecie, rzekł on do nich z zimną krwią, ale pierwej dopomóżcie mi uratować depesze z Paryża. Drzyjcie balon, ale zatrzymajcie łódkę, w której znajdują się ważne papiery.“

„Wyrazy te uspokoiły wreszcie podejrzliwych wieśniaków. Wkrótce przybył p. Bricout, mer z Carnières i zabrał podróżnika wraz z ładunkiem. Poszukano też p. Lefaivre, który spadł o kilkaset metrów dalej na nasyp. Nie wiedziano jeszcze, jaki los spotkał aeronautę Berthaud, ale jeden wieśniak oznajmił, że znajduje się w pobliskim folwarku, gdzie go opatrują.

W godzinę potem trzej żeglarze powietrzni zasiadali za stołem p. Bricout, a koło trzeciej wszyscy przybyli do Cambrai i oddali na pocztę pięć ogromnych worów depesz z Paryża, ważących razem około 800 funtów.“

O wycieczce Bazaina d. 7. b. m. znajdujemy we *Frankfurter Journal* korespondencyę z Courcelles (2 mile na wschód od Metz) d. 11 b. m. tej osnowy dosłownie: Wycieczka ostatnia Francuzów zajęła prawie całkiem oba ostatnie dnie zeszłego tygodnia (7. i 8. b. m.). Nasz korpus oblężniczy mało ma spokoju, i najczęściej, kiedy mniema, że jest najbezpieczniejszy, musi być narażony na napad nieprzyjaciela. Tak się też stało w piątek (7). Była może godzina 8 z rana. Pogoda była jasna i piękna, gdy nagle wśród ognia ze wszystkich bateryj fortów nastąpiła wycieczka po obu brzegach Mozelli równocześnie. Francuzi z łatwością i z nienacka wyparli nasze przednie straże, lecz niezadługo spotkali się z większymi korpusami, i walka na chwilę stanęła w miejscu bo nasze wojska rzuciły się odważnie na Francuzów. Ogień z dział ciężkich ustał. W ciągu przedpołudnia Francuzi zajęli całą pruską pozycyę i utrzymali się w niej aż do nocy, która położyła koniec walce. Nazajutrz z rana, Prusacy, otrzymawszy tymczasem znaczne posiłki, rozpoczęli na nowo walkę. Jeżeli dnia poprzedniego doznali ciężkich strat, to teraz Francuzi zmuszeni do odwrotu, byli dobrze rażeni granatami pruskiemi. Dopiero po południu zamilkła bitwa, która Francuzów prócz około 1000 zabitych i rannych miała kosztować także i kilka set jeńców. I Prusacy stracili jeńców. Straty ich w zabitych i rannych wyrównują może stratom francuzkim. Prusacy zajęli swoje dawne stanowiska, gdzie jak łatwo pojąć, wszystko było zniszczone. Francuzi zniszczyli obóz straży przednich, tudzież wiele naszych robót szańcowych; także miało im się znowu udać, zabrać nie małe zapasy furażu.“

Gazetta de Cambrai podaje następujący opis: W sobotę 8. paźdz. koło godz. 11 oznajmiono, że Prusacy o kilka kilometrów od miasta, na drodze La Fere. Uderzono na alarm. Gwardya narodowa pospieszyła na swoje stanowiska. Prefekt, p. Anatole de la Forge w uniformie narodowego gwardzisty, pospieszył na główny plac miejski, z szablą w jednej ręce, z rewolwerem w drugiej. Powołał on ludność do boju, i stanął na jej czele. W ostatnich dwu tygodniach postawiono 4 silne barykady na ulicy d'Isle. Jedną na grobli kanałowej, dwie we wnętrzu miasta, a czwarta zamykała drogę La Fere. Przez pewien czas tylko 10 ludzi broniło tych barykad.

Bitwa rozpoczęła się u wejścia do miasta przy wielkiej kanałowej barykadzie, która w istocie tworzyła silną pozycyę. Prefekt pozostawał na stanowisku najbardziej wystawionem na ogień; odwaga jego była godną podziwienia. Prusacy, liczący 900 ludzi, mianowicie 600 piechoty i 300 konnicy, oszańcowali się na kolei żelaznej. Mimo wszelkich usiłowań nie zdołali odeprzeć gwardyi narodowej, i ponieśli sami znaczne straty; jak się tylko pokazał choćby jeden żołnierz nieprzyjacielski, zastrzelono go zaraz. Opowiadają o jednym strzelcu z St. Quentin, Bosquette, że sam on zastrzelił lub ranił 6 czy 7 Prusaków, między którymi miał być nawet jakiś wyższy oficer. Walka trwała do godz. 2. Potem odciągnęli Prusacy drogą do Marle.

Gwardya narodowa nie miała dalekonośnej broni i nie mogła ścigać nieprzyjaciela. Mieszkańcy St. Quentin mówili: gdybyśmy mieli chociaż 300 szassepotów, nie byłby nam uszedł żaden z Prusaków. Strata nieprzyjaciela, według bezstronnego obliczenia, wynosiła 40 do 50 poległych. Z naszej strony mieliśmy 3 zabitych i 5 czy 6 rannych. Trzech Francuzów dostało się do niewoli; myśmy za to wzięli 11 pruskich jeńców. Między naszymi zabitymi był tokarz, ojciec jedenaściorga dzieci, które natychmiast adoptowało miasto.

Korespondent z pod Paryża do *Elberfelder Ztg.* pisze, że załoga paryzka objawia „straszliwą ochotę do walki“. Nie licząc większych wycieczek, utarczki forpocztowe toczą się nieustannie w dzień i w nocy. Placówki pruskie co chwila znikają, co dzień palą Francuzi wille, wsie i zamki, w których rozkwaterowali się Prusacy, spalili drewniany most na Sekwanie pod St. Germain, we wsi Plessis-Piquet w pokoju zabiła jedna kula szasspotowa barona Essenweina, majora pruskiego i jego adjutanta Weissa, rodowitego Moskala;

Przystępuję teraz z porządku do głównéj rzeczy, która zresztą wcale ujmy dziełu p. Estr. nie czyni. Wyliczam mianowicie pod **A**, **B**, **C**, druki, opuszczone przez p. Estr., t. j. naturalnie te tylko, które wyszły jeszcze przed pojawieniem się I Zeszytu Bibliografii. Sąto, zwłaszcza pod **B** i **C**, po większéj części druki lwowskie lub galicyjskie i to mniejszéj wartości (co jednakowoż bibliografa obchodzić nie powinno), nieogłaszane prawie w żadnych katalogach księgarskich; choć z drugiéj strony myślę, że niektóre z nich przynajmniéj, niepowinny być nieznane bibliotekarzowi uniwersytetu Jagiellońskiego, którego bibliotekę zaopatruje przecież rząd exemplarzami obowiązkowymi wszystkich publikacyi galicyjskich.

A

„Spis katalogów książek polskich lub z literaturą polską styczność mających“ uzupełniam, o ile to z porównania Spisu tego z katalogami, przechowywanymi w bibliotece Zakładu Ossolińskich okazało się, następujacymi:

majorowi przeleciała przez szyję; a stojącego za nim adjutanta trafiła w głowę, tak, że obaj w jednej chwili żyć przestali. W dniu 7 bm. wzięli Francuzi 1.500 wołów i ciągle wyrąbują kapustę i wykopują kartofle pod osłoną dział fortów. Sprawiają tem Niemcom wielką nieprzyjemność, bo niektóre ich korpusy żyją tylko temi kartoflami, co sobie wykopią w polu.

Armia paryzka według najnowszych doniesień *Correspondance Havas* składa się z 80.000 wojska regularnogo, 10.000 załogi okrętowej, 100.000 gwardyi ruchomej, zatem z 190.000 wojska przeznaczonego do walki w otwartem polu. Prócz tego ma 254 batalionów gwardyi narodowej, któ ra według zapewnień Gambetty, najusilniej życzy sobie, aby ją na nieprzyjaciela poprowadzono. Ma zatem jenerał Trochu około 200.000 wojska, które może skierować na jedną stronę i wydać walną bitwę rozciągniętym dokoła Paryża na wielkiej przestrzeni armiom pruskim.

Wiadomości polityczne.

Austrya-Węgry. Listy odręczne cesarskie, datowane z Schönbruna d. 11. b. m. brzmią:

Kochany hrabio Beust! Na podstawie XII. artykułu węgierskiej ustawy z 1867 i ustawy z 21. gruduia 1867 dla królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa zwołuję dołączonem w odpisie pismem odręcznem delegacye na dzień 21 listopada b. r. do Pesztu i polecam Ci uczynić, czego potrzeba do przedłożenia odnośnych przedłożeń.

Kochany hrabio Potocki! Widzę Się spowodowanym zwołać delegacye, które wysłane być mają z Rady państwa na podstawie ustawy z 21. grudnia 1867 r. i z węgierskiego sejmu na podstawie XII. artykułu ustawy z 1867 r. dla załatwienia wspólnych spraw na rok 1870, na dzień 21. listopada b. r. do Pesztu dla rozpoczęcia czynności w sprawach należących według ustawy do ich zakresu działania.

Wzywając równocześnie Moje ministerstwo dla spraw wspólnych do przedłożenia konstytucyjnych projektów, polecam Ci uczynić, czego potrzeba do zwołania członków delegacyj, którzy mają być wybrani.

Kochany hrabio Andrassy! Widzę Się spowodowanym zwołać delegacye, które wysłane być mają z węgierskiego sejmu na podstawie XII. artykułu ustawy z 1867 r. i z Rady państwa reszty krajów Mojej monarchii na podstawie ustawy z 21. grudnia 1867 dla załatwienia wspólnych spraw na rok 1870, na dzień 21. listopada b. r. do Pesztu dla rozpoczęcia czynności w sprawach należących według ustawy do ich zakresu działania.

Wzywając równocześnie Moje ministerstwo dla spraw wspólnych do przedłożenia konstytucyjnych projektów, polecam Ci uczynić, czego potrzeba do zwołania wybranych już członków delegacyi.

— Wiadomość, jakoby ks. Metternich, poseł austryacki w Paryżu, otrzymał polecenie udać się wespół z lordem Lyonsem, posłem angielskim, do głównej kwatery pruskiej w celu pośredniczenia między mocarstwami wojującemi, zbija urzędowa *Prager Ztg.* kategorycznie. Powiada ona, że Austrya jak dawniej tak i teraz z całej duszy pragnie przywrócenia pokoju, ale jeszcze się nie czuje powołaną, w pierwszym szeregu występywać do akcyi pokojowej.

— *Kraj* otrzymał wiadomość z Wiednia, że zamianowanie ministra dla Galicyi przed zwołaniem Rady państwa jest już zadecydowane. — Albo Grocholski, albo Wodzicki Ludwik; tylko między tymi dwoma się waży.

— *Gaz. Lwowska* zamieściła następujące obwieszczenie:

Z powodu upłynięcia 3letniego peryodu wyborczego z rad powiatowych w powiatach: Kamionka Strumiłowa, Kraków, Nadwórna, Przemyśl, Przemyślany, Sambor, Sanok, rozpisują się na mocy §. 15. pow. ord. wyb. nowe wybory do wymienionych rad powiatowych i wyznacza się dzień wyborów dla grupy gmin wiejskich na 22. listopada, dla grupy gmin miejskich na 24. listopada, a dla grupy większych posiadłości ziemskich na 28. listopada b. r.

Bliższe postanowienie co do godzin i miejscowości, w których wybory odbyć się mają, podane będą do wiadomości uprawnionych do głosowania przez karty legitymacyjne, które wyborcom doręczone zostaną.

Do Rady powiatowej wybierają członków.

Powiat:	Grupa I. większych posiadłości	Grupa III. miast i miasteczek	Grupa IV. gmin wiejskich
Kamionka strum.	9	5	12
Kraków	13	—	13
Nadwórna	9	5	12
Przemyślany	11	3	12
Przemyśl	7	8 (z tych miasto Przemyśl 7)	11
Sambor	7	miasto Sambor 7	12
Sanok	9	5	12

Francya. W Paryżu rozstrzelano trzech bonapartystów z najwyższych kół arystokratycznych, jako winnych szpiegostwa.

— Syna Garibaldego, Menottego Garibaldego oczekują w Tours.

— Manifest hr. Chamborda do Francyi opiewa w całości:

Francuzi!

Znowu jesteście panami waszych losów.

Po raz czwarty od półwieku, upadły wasze instytucye polityczne, i jesteśmy wydani na najboleśniejsze próby.

Czy Francya powinna ujrzeć koniec tylu agitacyj bezpłodnych, źródła tylu nieszczęść? Do was należy dać odpowiedź.

Przez długie lata niezasłużonego wygnania nie pozwoliłem ani na dzień jeden, aby moje imię służyło za hasło rozdziałów i zamieszek; lecz dziś gdy może się ono stać zakładem zgody i bezpieczeństwa, nie waham się rzec krajowi, iż jestem gotów poświęcić się cały dla jego dobra.

Tak, Francya znów się podniesie, jeśli oświecona nabytem doświadczeniem, syta tyloma nieudanemi próbami, zgodzi się do wejścia na drogi wytknięte jej przez Opatrzność.

Naczelnik tej linii Burbonów, która z pomocą Bożą i waszych ojców zbudowała potężną jedność Francyi, musiałem odczuć głębiej niż ktokolwiek inny doniosłość naszych klęsk i więcej mnie niż komu przynależy takowe naprawić.

Niech żałoba ojczyzny będzie hasłem przebudzenia i szlachetnych porywów. Cudzoziemiec będzie wyparty, całość naszych granic zapewniona, jeśli będziemy umieli skupić wszystkie usiłowania, a te poświęcenie i wszystkie ofiary.

Nie zapominajcie, że tylko wracając do dawnych tradycyj wiary i honoru, wielki naród, na chwilę osłabiony, odzyska swą potęgę i chwałę.

Mówiłem wam niegdyś: rządzanie nie polega na pochlebianiu namiętnościom ludów, lecz na oparciu się na ich cnotach.

Nie dajcie się uwieść fatalnym złudzeniom. Instytucye republikańskie, mogące odpowiadać nowoczesnym dążeniom, nie zapuszczą nigdy korzeni na naszym starym gruncie monarchicznym

Przejęty potrzebami moich czasów, mam jedyną ambicyę ugruntować z wami rząd, prawdziwie narodowy, mający prawo zn podstawę, uczciwość za środek, a moralną wielkość za cel.

Wymażmy nawet pamięć naszych przeszłych sprzeczek, tak szkodliwych dla rozwoju prawdziwego postępu i prawdziwej wolności.

Francuzi, niech jeden okrzyk wyrywa się z waszych serc:

Wszystko dla Francyi, przez Francyę i z Francyą.

Henryk.

Granica francuska (Szwajcarya) 9 paźdz. 1870.

— *Hamburg. Nachrichten* w korespondencyi z Berlina donoszą, ze usiłowania jenerała Burnside celem zawieszenia broni, rozbiły się w Paryżu o zamiar Francuzów próbowania jeszcze ostatnich szans wojny.

— Z Wiednia telegrafują prywatnie: Bazaine wysłał jenerała Boyer do Wersalu w skutek wezwania ze strony pruskiej. Bismark ma zamiar zawrzeć zawieszenie broni i ułożyć preliminarya pokojowe z Bazainem, gdy w Paryżu odrzucono propozycye pruskie, przekładane za pośrednictwem jenerała Burnside. Półurzędowe pruskie dzienniki domagają się już tylko Alzacyi, zniesienia fortyfikacyi Metzu, wynagrodzenia kosztów wojennych i pomocy Francyi w przyłączeniu Luksemburga do Niemiec.

— Również donoszą z Brukseli: Wiarygodne pogłoski obiegają tu o nowych usiłowaniach do zawiązania pokojowych układów na podstawie odstąpienia Alzacyi i anneksyi Luksemburga do Niemiec. Przygotowuje się nowa schadzka Favra z Bismarkiem.

— We wszystkich miejscowościach, gdzie się pojawią Prusacy, pilną zwracają uwagę na księży. Mnóstwo z nich rozstrzeliwają za najmniejszym powodem. W tych dniach rozstrzelano dwóch w Wersalu.

— Za formalnym wyrokiem wyższej komendy pruskiej wypalono wieś Ablis nad Loarą i powieszono kilkudziesięciu jej mieszkańców „za zdradliwy napad szwadronu huzarów.“ Tymczasem skonstatowano teraz, że mieszkańcy nieszczęsnej wioski nie byli nic winni, bo huzarów wymordował przypadkiem nadeszły oddział partyzantów.

Prusy. Prusy domagają się w projekcie konstytucyi Związku niemieckiego tytułu cesarskiego dla siebie, wspólnego parlamentu, wspólnej dyplomacyi i konsulatów, oraz wspólnej administracyi wojskowej w państwach południowych i kontroli przez inspektorów pruskich.

— *Wrocławska Gazeta* donosi, że oprócz braku żywności, zimna i słot, dokucza także Prusakom w obozach pod Paryżem brak materyału opałowego. Palą drzewa owocowe na nocnych biwakach, ale i to już wyczerpało się. Rozporządzono więc, aby z Saarbrücken sprowadzano węgiel kamienny dla użytku żołnierzy. Zdaje się jednak, że na rozporządzeniu się skończy. Pierwszą bowiem rzeczą jest sprowadzenie żywności — nie mówiąc już nic o amunicyi. Mięsa wołowego nie ma od 14 dni pod Paryżem zupełnie, nawet oficerowie nie dostają go, bo czego nie zjedzono, wyniszczyła zaraza.

— Przed kilkoma dniami dzienniki zamieściły wiadomość, że król Jan Saski ozdobił naczelnika Związku wielkim krzyżem wojskowego orderu św. Henryka, jednego z najbardziej cenionych w Europie, ustanowionego przez Augusta III króla polskiego (w Hubertsburgu 7. paźdz. 1736). Dekoracya przesłana królowi Wilhelmowi odróżnia się tem, iż tarcza nosząca popiersie cesarza Henryka okoloną jest wieńcem laurowym nowo dodanym, i w tej formie tylko przez królów pruskich może być noszoną. Wielki krzyż św. Henryka otrzymał ks. Fryderyk Karol po bitwie pod Metz, obecnie zaś jednocześnie z koronowanym ojcem książę następca tronu. Niegdyś król saski książę warszawski ozdobił ks. Józefa Poniatowskiego tym samym orderem św. Henryka, za zwycięstwa odniesione pod głównem dowództwem Napoleona I!

— Belgijski dziennik urzędowy w skutek nacisku dyplomacyi pruskiej na gabinet brukselski, jako też i urzędowy organ neutralnego Luksemburga ogłosiły noty, upominające dziennikarstwo do ostrożności w objawianiu sympatyi dla stron wojujących. Całe dziennikarstwo niezawisłe w Belgii i Luksemburgu odpowiada na to z oburzeniem, że bynajmniej nie poczuwa się do obowiązku ulegać pruskim zachciankom.

Anglia. W dniu 11. b. m. odbył się w Londynie wielki mityng, na którym uchwalono wysłać do prezydenta gabinetu angielskiego deputacyę z protestem przeciwko zamierzonemu przez Prusaków bombardowaniu Paryża. Gdyby bombardowanie istotnie rozpoczęło się ma być w stolicy W. Brytanii urządzoną wielka demonstracya przeciwko tej „zbrodni“ w formie olbrzymiego pochodu z chorągwiami i lampionami, jak to w Anglii i w Ameryce jest w zwyczaju. Zawiązał się już komitet do zorganizowania tej demonstracyi.

— Donoszą, że Bismark rozgniewany na Anglię z powodu ciągłego wysyłania ztamtąd broni do Francyi zamierza powołać z Londynu pruskiego posła niby na urlop.

Włochy. Do *Czasu* piszą z Rzymu:

Hydra lerneńska żyje w najlepsze. Głów ma nie siedm, ale siedm tysięcy; a co jej jednę utniesz, natychmiast na jej miejscu nowa odrasta. Nazywa się fałsz publiczny i kłamstwo dziennikarskie. Potwór nie lada, ale wtedy najbardziej straszny, kiedy urzędowy. Wtedy i ogień prawdy samej jakby już jadu nie wypiekał, zaduszony pod milczeniem, które urząd ma prawo nałożyć. A jednak wszystko na darmo; prawda mimo to pozostaje zawsze Herkulesem, i zawsze zwycięzkim.

Ta uwaga przychodzi mi na myśl z powodu wieru tnego a sążnistego kłamstwa, które mię doszło w samej chwili, gdym ostatni list do was kończył. Już może domyślacie się, o co idzie: o ową wiadomość roztrąbioną urzędownie z Florencyi po dziennikach europejskich, a której wasze wiedeńskie (*Presse*, *Wanderer* itd.) nie bez komentarzy głośnem echem odtrąbiły, jakoby rząd włoski wypłacił Papieżowi pierwszą ratę miesięczną jego listy cywilnej (50.000 skudów, czyli 250.000 franków), i że Papież na sumę odebraną kwit wydał z wdzięcznością. A zatem spór skończony! wołają. Papież przez ten czyn dobrowolnie abdykował, i rząd włoski panem swoim uznał.

Powoli, tak być nie może, powiedziałem sobie na razie; nic jednak do was nie pisałem, bo chciałem wprzódy dokładniej dowiedzieć się, co mogło być przyczyną tak niewierzytelnej urzędowej gadki.

Rzecz ma się następnie. Przy ministeryum skarbu papiezkiem jest tak nazwana *Depositeria*, gdzie się składają do kilkomiesięcznego użytku naprzód pewne sumy wystarczyć mające na pensye, wydatki itd. *della Reverenda Camera Apostolica*, do której należą dwór papiezki, kardynałowie, sam Papież. Włosi po wejściu zagrabili, jak się samo z siebie rozumie, ową depozyteryę; Papież jednak, a w jego imieniu działający kardynał Antoneili, jak żadnych innych grabieży nigdy nie uznali tak ani tej, i jak dawne prowincye są zawsze dla nich prowincyami papieskiemi, tak i depozyterya, o której mowa, jest zawsze dla nich *Depositeria della Reverenda Camera Apostolica*, a pieniądze w niej złożone tak jak były, tak i zawsze są pieniądzmi przewielebnej kamery. Gdy tedy nadszedł dzień 1 października, ten, do którego należało pobierać co miesiąc w imieniu kamery pieniądze, wysłał do Depozyteryi, jakby nic nie było, odpowiednie bony i kwity. Urzędnicy, którzy zawsze są ci sami co i wprzódy, uczynili to, co zawsze byli czynili, wypłacili sumy, a kwity do aktów złożyli; i oto cała historya.

Być bardzo może, i owszem tak być musiało, że urzędnicy Depozyteryi albo mieli rozkaz uprzedny, albo na razie się znieśli z władzami włoskiemi w Rzymie, i otrzymali rozkaz nieczynienia trudności i wypłacenia żądanych pieniędzy. W tem trzeba uznać pewną dobrą wolę rządu włoskiego, i gdyby z tego się tylko był przed światem pochwalił, możnaby mu było wyrzucić próżną tylko przechwałkę, ale nie żadną zdrożność lub zbrodnię. Owszem możnaby mu było powiedzieć, że naprawił w pewnej cząstce krzywdę, którą niedawno przedtem był wyrządził Papieżowi. Albowiem cóż właściwie rząd włoski w tym razie płacąc uczynił? To jedno, że w dziesięć dni później wrócił Papieżowi ćwierć miliona z własnych papiezkich pieniędzy, które mu był dziesięć dni przedtem zagrabił; bo właśnie blisko czterech milionów go-

tówką znalazł był ten rząd w skarbie papiezkim i w mennicy. Tym sposobem wracał właścicielowi szesnastą część tego, co mu był wydarł, i nic innego nie czynił, jeno naprawiał krzywdę, i to w maleńkiej cząstce. Ale rząd włoski nie do tego dobrego się przyznał, które rzeczywiście czynił, lecz wolał fałszywie przyznać sobie rolę szlachetnego opatrzyciela niedostatku papiezkiego, a Papieża strącić do roli nędznika, który za grosz mu rzucony całuje ręce byle jakiego dobrodzieja — z wdzięcznością!

To niepięknie i nieszlachetnie. Naprzód jest to fałsz i kłamstwo, a potem w jakiejbądź retoryce na świecie jest to nieznośna figura retoryczna, na którą uczciwe uszy zamykają się koniecznie.

Co zaś do następstwa ztąd wyprowadzonego, że Papież abdykował z władzy świeckiej, i na wszystko się zgodził, to już doprawdy i śmiechu nie warte.

Wczoraj we wtorek 11 października przyjechał do Rzymu Namiestnik (luogotenente) królewski jenerał Alfons Lamarmora. Co to za osobistość, nie potrzebuję wam pisać; tyle go znam co i wy, to jest z czynów publicznych; a w takim razie wy go owszem lepiej znacie odemnie. To jedno powiem, że jest co to nazywają arystokratą, i to bardzo; przytem rozumie się konserwator, i jakoby jeden z najstateczniejszych i najzdrowiej myślących mężów stanu włoskich. Ale to zarazem da wam poznać jak się wszystkim głowy pomięszały we Włoszech, i jako tu z natury samej rzeczy skoro raz targniono się na niemożebność, na każdym kroku i w każdej sprawie rdzenna i nierozstrzygniona sprzeczność. Tak właśnie i w tym przypadku: do czynu najbardziej rewolucyjnego użyto człowieka najbardziej konserwatywnego jakiego miano, a ten człowiek jest w stanie myśleć (sumiennie niezawodnie), że on bez szkody sumienia może do tego tryumfu przeciwko społecznym zasadom rękę przyłożyć, i ten akt stwierdzić swojem imieniem i swoją herbową pieczątką. *Quantum mutatus ab illo!* Nie, nie mogę nigdy dosyć waszej uwagi zwrócić na to przewrócenie do góry dołem i na dół górą wszystkich rzeczy, zasad, pojęć i czynów w tej biednej Italii.

Przyjęcie nie było świetne, owszem było bardzo nieświetne. Ledwie parę setek ludzi, i kilka literalnie kilka tylko dorożek, czekało Namiestnika na Kwirynale, dokąd zajechał (pałac *Consulta*). A wszystko ludzie z ulicy. Wieczorem w gazecie urzędowej szumny był opis okazałego przyjęcia. Czytając to, już się i oburzać oduczyliśmy.

Dość tego. Donoszę wam o śmierci kardynała Mattei, dziekana kardynałów, Archipresbytera św. Piotra itd. itd. bo zmarły kardynał co do godności można powiedzieć, że stał między kardynałami na pierwszem miejscu. Pogrzeb jego dla zmiennych okoliczności odbędzie się prywatnie u św. Piotra.

Tegoż dnia, to jest trzy dni temu, umarł w Pisa kardynał Corsi, arcybiskup tameczny. Niepospolity mąż i pełen zasługi w kościele, czynny też niemało podczas Soboru obecnego. Według ponawiającego się wciąż przypadku znowu dwóch kardynałów spółcześnie umarło, czekają kto umrze trzeci, bo niemal zawsze trzech ich spółcześnie umiera.

Umarł też przedwczoraj, 10. października z rana znakomity nasz artysta Leopold Nowotny, w sile wieku, bo jeszcze nie liczył lat pięćdziesięciu. Piękna to, zupełnie wyższa, a całkiem artystyczna postać, wielką próżnię zostawia w naszym świecie sztuki po sobie. O niej więcej warto dać wiedzieć, może da Bóg, że to uczynię.

Rosya. *Ruski Inwalid* donosi, że sąd polowo-wojenny warszawski na politycznych przestępców został zwinięty, a sprawy polityczne będą nadal rozbierane przez komisyę sądu wojennego, utworzoną przy zarządzie warszawskiego komendanta. Zwinięcie sądu polowego, nie ma zatem znaczenia politycznego, ale co najwięcej, oszczędności w wydatkach.

Kronika.

Mianowania. Jego c. i k. Apost. Mość raczył najwyższem pismem odręcznem z 12. października b. r. nadać dyrektorowi akademii terezyańskiej radcy rządu dr. Aleksandrowi Pawłowskiemu w uznaniu jego zasług order żelaznej korony trzeciej klasy z uwolnieniem od taksy.

— **Turecki słowniczek narodowościowy.** Turcy nazywają Niemców „rubaszni przeklinacze“ (*Deszurer Kiasir*), Greków „zające“, Włochów „tysiącbarwni“ (*Ressar Renki*), żydów „psy“, Raguzan „szpiegi“, Hiszpanów „leniwy“, Rosyan „przeklęci Moskale“ (*Ruszi menkjus*), Arabów „szaleńcy“, Bułgarów „opryszki“, Multańczyków „głupie chłopy“ (*Bogdaninand*), Wołochów „grajki“ — a Polaków „niewierni samochwalcy“ (*Tussul Giaur*) Wiedzą też o sławie muzykalnej Czechów i mają przysłowie: „Czech gra a Kurd tańczy“ (*Czingene czalar kord vinar*).

— **W sprawie wydalenia księdza Chodorowskiego** Podaliśmy w poprzednim numerze wiadomość z *Dziennika Pozn.* i *Gazety Narod.* o wydaleniu ks. Chodorowskiego — a zarazem powtórzyliśmy urzędowe sprostowanie *Gazety Lwowskiej* w tej sprawie. Dzisiejsza *Gazeta Nar.* takie robi uwagi na to sprostowanie:

„Urzędowa *Gazeta Lwowska* tłumaczy rząd austryacki tem, iż odmówił proszącemu o pozwolenie pobytu dopiero po zasięgnięciu szczegółowych wyjaśnień co do jego osoby (z policyi moskiewskiej oczywiście) a według których ksiądz Ch., jakoby z obawy kary za czyny na majątku kościelnym popełnione, nie zaś ze względów politycznych lub religijnych oddalił się z Chocimia. Nie znając bliżej przeszłości ks. Ch. zaprzeczyć wręcz nie możemy zarzutowi przytoczonemu przez *Gaz. Lwowską*, radzibyśmy jednak wiedzieć, jaką rząd austryacki znajduje rękojmię w opinii policyi moskiewskiej o wychodźcach polskich, i czy doprawdy jest on tak naiwnym, aby nie wyrozumiał, iż policya ta zapytana o powody wymknięcia się kogoś z jej szpon, każdego zrobi złodziejem i rozbójnikiem, w przekonaniu, że wierzące jej „na słowo“ namiestnictwo lwowskie, odmówi jej ofierze pozwolenia pobytu w Austryi. Tak też mogło być i w tym wypadku, a nawet wierzymy najmocniej, iż tak było rzeczywiście. Niech więc szanowna *Gaz. Lwowska* nie wygłasza szumnie, jakoby wykazała niesłuszność i tendencyjność zarzutów przez nas czynionych w tej mierze rządowi, ale raczej niech się zastanowi nad tem, ile można liczyć na opinię o wychodźcach zasiąganą z policyi moskiewskiej, na wskróś zdemoralizowanej, przekupnej i oszczerczej w obec wszystkiego co polskie.“

Ostatnie wiadomości.

Gazecie Narod. telegrafują z Wiednia o pogłosce, jakoby nominacya Grocholskiego ministrem dla Galicyi była już rzeczą postanowioną.

Z Wersalu donoszą urzędownie pod d. 17. bm.: Jenerał Senft Pilsach spędził w d. 21. bm. 3.000 gwardyi ruchomej z Breteuil.

W dniu 14. bm. została odpartą wycieczka kilku francuskich batalionów z Paryża działami przednich straży polowych 12 korpusu.

W dniu 15. bm. począł nieprzyjaciel pracować nad ufortyfikowaniem Villejuif, ale baterye polne 6 korpusu spędziły go.

Dalsze urzędowe pruskie wiadomości donoszą: Jenerał Werder donosi: Przy zbliżaniu się wojsk niemieckich cofnął się nieprzyjaciel uciekając ku Belfortowi. Kolej żelazną między Vesoul a Belfortem, zerwali Niemcy. Straty zupełnie nieznaczne (?).

Około 500 wziętych do niewoli moblotom, udało się pod Chateauthierry 17. bm. podczas ataku wolnych strzelców uciec.

Dzienniki londyńskie ogłaszają pismo prezydenta Izby handlowej w Lyonie, Dufoura wzywające Anglię, aby użyła swego wpływu na rzecz pokoju.

Korespondent *Standarta* telegrafuje z Wersalu, że bombardowanie Paryża (jeżeli przyjdzie do tego; pr. r.) nie może wcześniej rozpocząć się jak po 10 do 15 dniach.

Pruska półurzędowa *Provinzialcorrespondenz* mówi: W skutek podsycenia na nowo mrzonki Francuzów o niemożności zwyciężenia Francyi, jest dalsze prowadzenie wojny nieuniknioną koniecznością, dokąd namacalnie nie zostanie wykazaną niemoc Francuzów. Tylko zupełna świadomość ich klęski może dać porękę trwałości pokoju we Francyi i pokoju narodów. W przyszłym tygodniu rozpoczną zapewne baterye oblężnicze swoje działanie pod Paryżem na wielką skalę. Pogłoski o pośrednictwach pokojowych należy przyjmować ostrożnie. Potrzeba próbować skłonić Francuzów na razie do uznania koniecznych warunków, na których podstawie możnaby traktować o pokój.

W głównej kwaterze toczą się narady z reprezentantami państw południowo niemieckich co do rozwiązania kwestyi zjednoczenia Niemiec. Sprawą tą zajmie się w listopadzie rajchstag.

Börsenztg. donosi, że jeneralny adjutant Bazaina, jenerał Boyer traktował w głównej kwaterze królewskiej z Moltkiem i Bismarkiem o kapitulacyę Metzu. Z niemieckiej strony ustanowiono ostateczne warunki na pięciodniowy przeciąg czasu. Boyer wrócił z tem do Metz, aby pozyskać zatwierdzenie Bazaina. (Wieść ta cała nie zasługuje na wiarę; p. r.)

Z Tours donoszą d. 19. października. Po dziesięciogodzinnej walce zostało wczoraj Chateaudun wzięte przez Prusaków. Wolni strzelcy i gwardya narodowa stawili przeciw przemocy nieprzyjaciela heroiczny opór.

Z Monachium telegrafują do *Politik* pod dniem 17. bm.: „W niemieckiej głównej kwaterze obawiają się, że jeżeli Francuzi utrzymają przez parę dni zajęte przez nich pozycye, to przedsięwezmą dalsze kroki zaczepne; w skutek tego obsadzono Wersal znaczniejszemi siłami wojskowemi.

„Z Rambouillet donoszą, że wysłany tam pułk huzarów na rekwizycye i do utrzymywania tam bezpieczeństwa dla Niemców, stracił już w skutek utarczek z partyzantami 140 ludzi, pomimo, że mu posłano w pomoc dwa bataliony strzelców i batalion piechoty. Lasy tej okolicy tak roją się partyzantami, że patrolom z 12—15 ludzi niepodobna pełnić służby, mniejsze patrole po 5—6 ludzi wyłapują Francuzi albo wystrzeliwają, i trupy wieszają na widocznych miejscach. Głównem siedliskiem tych oddziałków jest Condé. Przed Maintenon natrafiła dywizya strzelców na większy oddział Francuzów, którzy twardo bronili się przeciwko przemocy, ale widząc, że nie podołają, znikli, tak, że ani jednego człowieka nie udało się przechwycić im. Zostawili tylko na placu 8 rannych i 4 zabitych.“

Jenerał Lee, dowódzca naczelny sił zbrojnych południowców w wojnie amerykańskiej, sławny obrońca Richmondu, umarł w początkach bm. w Wirginii, jako nauczyciel szkoły ludowej w jakiejś małej mieścinie.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 19 października

(bez kuponu bieżącego)

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	238	75	239	75
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	195	50	196	50
Banku hyp. g. z wpł. 50%	111	50	113	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	72	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	80	25	81	—
Tow. kred. gal. w. a. 4%	71	—	71	50
Banku hypot. galic. 6%	87	—	87	60
Galic. zakładu kred. włościańskiego	85	—	86	50
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	72	20	72	80
„ w. ks. Krakow.	—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	—	—	100	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	84	5	91
Dukat cesarski	5	88	5	94
Napoleondor	9	86	9	96
Półimperyał rosyjski	10	—	10	15
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	96
„ papierowy	1	56	1	57
Banknoty polskie za 100 złr. pol.		—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	83	1	84
Srebro	122	25	123	50

Towary	Korzec waży funt wied.	Na gotowe od złr.	od cnt.	do złr.	do cnt.
Pszenica	170	8	60	9	—
Żyto	160	4	75	5	—
Para: Pszenicy	170	—	—	—	—
Para: i Żyta	160	—	—	—	—
Jęczmień	140	4	75	5	—
Owies	100	3	30	3	40
Kukurudza	170	6	25	6	50
Hreczka	140	4	50	4	75
Koniczyna	180	40	—	42	—
Rzepak	150	14	75	15	—
Lnianka	150	10	75	11	—
Groch	180	6	25	6	50
Łój	100	32	50	33	—
Potaż	100	15	50	16	50
Chmiel	100	30	—	32	—
Spirytus	wiadro	17	50	17	75

Kursa z dnia 18. października 1870,

godz. 6 min. — po południu.

Wiedeń. Akcye kredyt. węg. —.—. Akcye banku anglo-austr. 220.25 Anglo węg —.—. Akcye Karola Ludw. 238.75. Kolej siedmiogrodzka —.—. Kolej południowa 171.80. Kolej alföldz. —.—. Kolej państwowa —.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka —.—. Kolej węg półn-wsch —.—. Kolej północna —.—. Kolej Rudolfa —.—. Kolej węg. wschodnia —.—. Galicyjskie obligacye indemnizacyjne —.—. Losy 1864 r. —.—. Kolej Nadcisańska —.—

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. upraw. dzierż. A. Vogla.